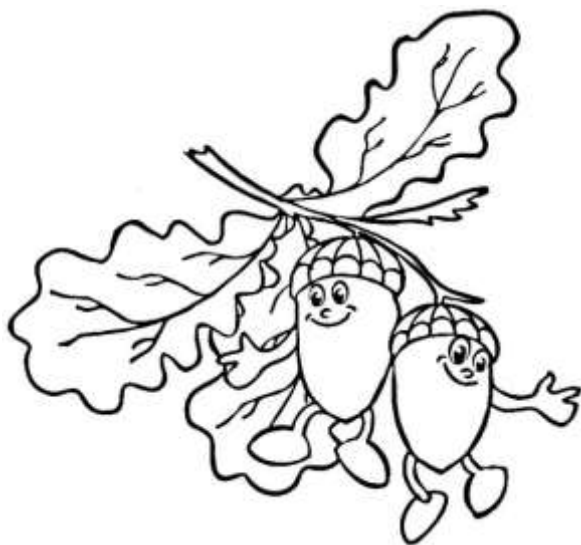


GIMZKA

GAZETKA UCZNIÓW ZESPOŁU SZKÓŁ W PIASKACH

Nr 1 2011/12

cena 1 zł



**„Jesień trwa, rdzawych liści czas,
kaloszy, peleryn i mgły.”**

Drodzy Czytelnicy!

Znowu przychodzi Wam czytać moje wypociny, a to oznacza już tylko jedno - *Gimzетка* wystartowała!

Na początek witam nowych redaktorów, którzy zechcieli zasilić nasze szeregi. Poznacie ich, zaglądając do stopki redakcyjnej, która znajduje się niżej. Mam nadzieję, że będzie nam się razem dobrze tworzyć gazetkę, po którą z chęcią będą sięgali inni.



Wszystkich, którzy jednak chcieliby przyjść i podzielić się z nami swoimi pomysłami, a także dobrze się przy tym bawić, zapraszamy na kolejne spotkania. Informacji chętnie udzielę na przerwie, czyli szukajcie mnie ☺

W pierwszym numerze na motyw przewodni obraliśmy Dzień Edukacji Narodowej, który już łąda dzień - nie zapomnijcie! Dowiedzie się m.in. o tym, jacy nauczyciele byli dawniej, co ich interesowało i czego raczej nie lubili w nauczycielach, przeczytacie też recenzję, a Damian, który przejął działkę Marysi podzieli się z Wami kulinarnymi przepisami! Do następnego numeru! ☺

Miszłę

Skład redakcji:

Opiekun gazetki: p. Justyna Konieczna

Redaktor naczelna: Michalina Chmielarczyk – Miszlę

Skład: Małgorzata Siepa - Gosiek

Redakcja: Damian Binkowski – Orfeusz, Milena Malecha – The Song, Martyna Pelc – Tynka ☺, Zofia Piasecka – Zosia, Monika Ratajczyk – Monia, Paulina Zaremba – Inka,

AKTUALNOŚCI

Od 1 października w gostyńskim kinie „Pod kopułą” można oglądać pierwszy polski film nakręcony w 3D, który jak na razie cieszy się dość dobrymi recenzjami. W środę (12.10.2011) trzecioklasiści wybierają się na spotkanie z kulturą, obejrzeć film.

Ceny biletów: bilet normalny-20 zł, bilet ulgowy- 17 zł, bilet grupowy- 15 zł. Grupa musi liczyć co najmniej 10 osób ☺

Rozpoczął się sezon konkursowy:

- 27 października odbędzie się konkurs biologiczny, a 4 listopada będzie konkurs „Salamandra” - chętnych oczywiście zapraszamy do Pani Julii Glinki
- 28 października konkurs matematyczny
- 4 listopada – geograficzny
- 10 listopada – polonistyczny
- 17 listopada - historyczny



W piątek 7.10.2011 odbył się również etap szkolny konkursu wiedzy o Edmundzie Bojanowskim. I miejsce zajęła Martyna Pelc, II Paulina Zaremba, a III Milena Malecha. Gratulujemy dziewczynom, które będą reprezentowały naszą szkołę w etapie powiatowym! ☺

6 października na Orliku przy naszej szkole odbył się turniej COCA-COLA CUP 2011. Ideą tego turnieju jest stwarzanie możliwości rozwoju i wspieranie pasji młodych ludzi. Niektórzy byli uczestnicy turnieju grają dziś w juniorskich reprezentacjach Polski.

W eliminacjach wzięły udział 3 drużyny: z Pogorzeli, Zimnowody i Piasków. Miejsce III zajęła reprezentacja Zimnowody, II Pogorzeli, a I miejsce drużyna z Piasków. Każda z ekip miała na swoim koncie jedną wygraną i jedną porażkę. Wygrana zależała od liczby bramek.

Nasi koledzy, jako że zajęli I miejsce, awansowali i pojadą na dalsze rozgrywki do Gostynia. Życzymy im powodzenia !☺

Skład naszej wspaniałej drużyny :

Arek Danielczak

Tomek Stachowiak

Dawid Kolan

Mikołaj Szczebblewski

Sławek Nawrot

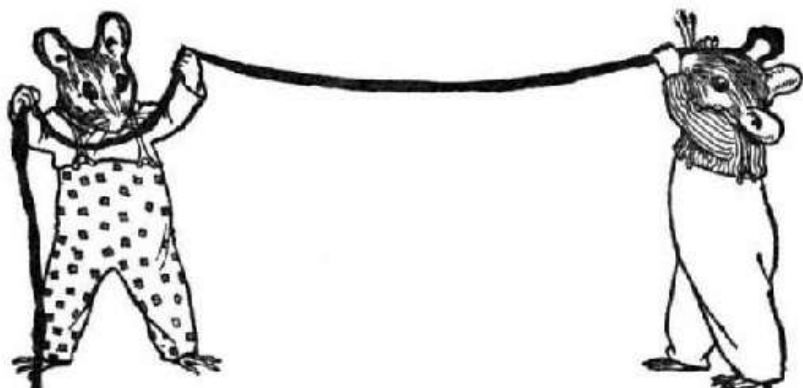
Robert Stachowiak

Kamil Owczarczak

Kamil Przybylski

7.10.2011 odbyły się Mistrzostwa Powiatu w Sztafetowych Biegach Przelajowych w Gostyniu. Naszą szkołę reprezentowały 3 grupy: grupa mieszana (chłopcy i dziewczęta) z podstawówki, która na 7 miejsc zajęła 4, grupa dziewczyn z gimnazjum, które pobięły najlepiej, uzyskując 2 miejsce i grupa chłopaków z gimnazjum, którzy na 7 miejsc zajęli 6.

Gratulujemy naszym biegaczom!



***Wszystkim pracownikom
szkoły z okazji ich święta
życzymy***

***dużo zdrowia, wytrwałości,
energii, wiary w lepsze jutro
i tego, by zawsze mogli
w pełni realizować swoje plany
zawodowe i osobiste.***



Redakcja "Gimzetki"

Wymarzony uczeń

Z okazji zbliżającego się Dnia Nauczyciela postanowiłam spytać kilku z Nich o swój ideał ucznia. Bardzo dziękuję nauczycielom, którzy poświęcili mi chwilę czasu. Niektórzy z nich rozmarzyli się na tyle, że zamieszczenie tutaj całej wypowiedzi było niemożliwe. Oto „skromne” ☺ wymagania naszych kochanych nauczycieli. Może chociaż w piątek postaramy się je spełnić?



- p. Henryka Jurkowska-Klupś:** żądny wiedzy, z szerokimi horyzontami i przede wszystkim z pasją;
- p. Maria Sobkowiak:** wesoły, z poczuciem humoru, lubiący zdobywać wiedzę (również pozalekcyjną), mający własne zdanie i poglądy, lubiący dyskutować;
- p. Romualda Marciniak:** prawdomówny, pomagający innym;
- p. Paulina Andrzejczak:** sympatyczny, kulturalny i uśmiechnięty;
- p. Teresa Wolniewicz:** uczciwy, sumienny, wesoły i zainteresowany geografią (nie musi osiągać bardzo dobrych wyników);
- p. Magdalena Kramarczyk:** inteligentny, zdyscyplinowany, dobrze przygotowany do zajęć;
- p. Krystyna Dolatowska:** koleżeński, systematycznie uczący się (w miarę swoich możliwości), bardzo ważne jest, by był kulturalny;
- p. Jolanta Balczyńska:** uśmiechnięty, miły i przygotowany do lekcji;
- p. Lidia Adamska:** kulturalny, szczery, wesoły;
- p. Dominik Jankowiak:** bystry, zaradny i aktywny;
- p. Przemysław Karkos:** spokojny, zaangażowany, ambitny i wysportowany

Inka

KTO BY POMYŚLAŁ?

...NAUCZYCIELE TEŻ BYLI KIEDYŚ UCZNIAMI!

A jakimi to uczniami byli nasi nauczyciele, jakie przedmioty lubili najbardziej, czym się interesowali i co denerwowało ich w nauczycielach, przeczytajcie sami:

Jaki najbardziej lubiłam przedmiot? No zgadnij. Jasne, że niemiecki. Za to bardzo nie lubiłam wychowania fizycznego. Nie przypominam sobie, aby nauczyciele mnie irytowali.

Pani Jolanta Karkos

Byłam raczej dobrą uczennicą i miałam dobre oceny.

Najbardziej lubiłam matematyką i polski.

Co najbardziej denerwowało mnie w nauczycielach? Z tej perspektywy czasu mówi się raczej pozytywnie, więc nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Pani Maria Sobkowiak

Byłam sumienną, dobrą uczennicą, ale trochę rozgadaną (zapytajcie p. Lidkę Adamską, siedziała ze mną w ławce). Lubiłam większość przedmiotów, może oprócz przysposobienia obronnego i wychowania fizycznego. Najgorzej wspominam zmuszanie mnie do picia mleka i warunki w jakich przebieraliśmy się na w-f.

Pani Justyna Konieczna

Byłam raczej dobrą uczennicą, przeciętną. Moim wychowawcą był Pan Jacek Damazyniak, a żeby było śmiesznie – najbardziej lubiłam polski. Jeśli chodzi o zainteresowania to strasznie lubiłam czytać książki. **Pani**

Agnieszka Niedziela

W szkole najbardziej z wszystkich przedmiotów lubiłam matematykę, zdecydowanie. Chętnie angażowałam się w życie klasy, jak również szkoły. Nie przypominam już sobie złych rzeczy.

Pani Romka Marciniak



Byłem wzorowym uczniem. Dzięki swym licznym talentom osiągałem same bardzo dobre oceny i z niewypowiedzianą radością pochłaniałem kolejne porcje Wiedzy. Nauczyciele zawsze stawiali mnie za przykład kolegom i przepowiadali mi wielką przyszłość (za wyjątkiem pana od wf-u, który na mój widok reagował jak Episkopat na Nergala).

Pan Marcin Konieczny

Hmm, uczennicą to ja byłam normalną, dobrze się uczyłam, ale nie miałam samych najlepszych ocen, zdarzały się też gorsze. Przepadałam za historią i j. polskim, czyli byłam raczej humanistką. Chodziłam do szkoły, gdy jeszcze dzieci były bite i to denerwowało mnie najbardziej- przemoc w szkole. Najmilej wspominam moją wychowawczynię, panią Zimną, która była bardzo ciepłą osobą i starała się zawsze, aby w klasie panowała miła atmosfera. **Pani Teresa**

Wolniewicz

Tradycją naszej „Gimzetki” stało się umieszczanie wypróbowanych już przepisów, które są później wykorzystywane nie tylko przez uczennice i uczniów, ale także przez nauczycieli. Dziś proponuję przepis na pyszne:

Bezy

Składniki:

- 6 białek (które pewnie czasami marnują się w domu po wypieku innego ciasta)
- 1,5 szklanki cukru

Sposób przygotowania:

Białka ubić na sztywno, a następnie dodawać stopniowo cukier, ciągle ubijając.

Następnie ubitą masę nakładać na blachę.

Piec w 150 stopniach przez 40-45min.

Smacznego!

ORFEUSZ;)



Wrześniowe refleksje gimnazjalisty „seniora”

30 września, piątek

Drogi pamiętniku!

Uf, miesiąc zleciał nie wiadomo kiedy... Mamy już koniec września! A przecież niedawno był początek roku szkolnego i problemy z wcześniejszym wstawaniem...

Dzisiaj jest Dzień Chłopaka, więc podarowałyśmy naszym kochanym kolegom z klasy prezenty z okazji ich święta. Panu Łukaszowi i panu Bartkowi wręczyłyśmy czekoladę i poprosiłyśmy, aby nas nie pytali (na tym polegał cały plan;)). Dzień upłynął szybko i był chyba najluźniejszym dniem od początku roku. I w ogóle nie przesadzam! Wrzesień to była jedna wielka męczarnia... Nauczyciele od razu się za nas wzięli i zaczęli straszyć nadchodzącym wielkimi krokami (za... 6 miesięcy!) egzaminem gimnazjalnym. Ciągłe powtarzają, że jesteśmy już w trzeciej klasie gimnazjum (tzw. „seniorzy”), że powinniśmy przygotować się na najgorsze, i że jak nie będziemy się uczyć i chodzić na zajęcia dodatkowe, to oblejemy testy i będziemy powtarzać klasę.. Do tego doszedł jeszcze projekt, który decyduje o tym, czy ukończymy gimnazjum czy nie! Według mnie, to już lekka przesada!. Kiedy słyszę o tych wszystkich zmianach, to mam wrażenie, że ci, którzy to wymyślili, upadli na głowę. Ale wracając do egzaminów... Moja klasa, nie tylko moja, ale wszystkie trzecie, zachowuje się tak, jakby uciekła z domu wariatów. Rozmawiamy o testach, nosimy je przy sobie, myślimy o nich, a nawet śnimy..., a „Victor Gimnazjalista” rozchodzi się jak świeże bułeczki. W ogóle to jest jakiś dziwny czas. Nauczyciele zadają tryliony prac domowych, kartkówki co chwilę, 5 sprawdzianów w jednym tygodniu... Kuć, kuć i jeszcze raz kuć! Niektórzy

z nas to prawdziwi hardcorzy! Moja przyjaciółka potrafi wstać o 4⁰⁰ lub 5⁰⁰ rano i uczyć się na sprawdzian. Ja, niestety, tak nie potrafię... Muszę się wyspać, żeby myśleć! Bardzo stresuję się testami końcowymi. Ciągłe myślę o tym, co na nich będzie, czy będę miała dobre wyniki, czy nie wymyślą nam najtrudniejszego egzaminu końcowego świata... (wiem, przesadzam). Boże, jeżeli już teraz tak denerwuję się egzaminami, to co będzie przed maturą?! Istna paranoja... Przy zdrowych zmysłach utrzymują mnie wspomnienia z wakacji we Włoszech, pogaduchy z kumpelkami na przerwach i jedzenie ogromnej ilości słodyczy ☺. Do egzaminów będę ważyła tonę...

Kończę już, bo idę na spacer. W taką piękną pogodę nie należy siedzieć w domu!

Tynka ☺

sobota, 24. 09. 2011 r.

Nareszcie weekend! Padam z nóg. To dopiero pierwszy miesiąc szkoły, a czuję się, jakby wakacji nie było od wieków... W dodatku te egzaminy gimnazjalne. Dlaczego to nasz rocznik musi być „królikami doświadczalnymi”?! Nowa podstawa programowa, czyli nowe książki, inne testy itp. Nikt z nas o to nie prosił. Swoją drogą, to już w listopadzie czekają nas próbne egzaminy. Przygotowania trwają, jednak nie rozumiem jednego – jak zajęcia dodatkowe mogą być obowiązkowe? Według mnie to trochę dziwne...

Postanowiłam napisać rozszerzony test z języka angielskiego – jako jedna z dwóch osób w całej szkole! Szok! Jestem ciekawa, co z tego wszystkiego wyjdzie. Będzie śmiesznie. Nie ma się co smucić i stresować na zapas, w końcu żyje się raz!

Szkoła dopiero się zaczęła, a my mamy już tyle nauki! Matematyka, polski, geografia, chemia, fizyka, historia... Co jest z tymi ludźmi?! Też chcemy mieć trochę czasu wolnego po szkole, w końcu nie jesteśmy robotami, które zaprogramowane są tylko na przyswajanie wiedzy. My również musimy spać, jeść, odpoczywać, a nie tylko pochłaniać informacje ze wszystkich możliwych dziedzin nauki.

Pogoda piękna, deszczu jak na lekarstwo. Wiedziałam, że tak będzie! W sierpniu było zimno i pochmurno, a teraz tyle słońca. To niesprawiedliwe! Żądam paru dodatkowych tygodni wakacji! Wprawdzie wiem, że to nierealne, ale przecież nikt nie zabroni mi marzyć...

Nieważne! Mam weekend! Chcę zapomnieć o szkole chociaż na te parę dni... Poza tym, muszę posprzątać w pokoju. Niestety, nie mam na swoich usługach krasnoludków.

Monia

O TYM, CO MODA ROBI Z CZŁOWIEKIEM...

Przypuszczalnie po tym artykule większość włoży mi do jednej ręki różaniec, a do drugiej krzyż. Pewnie też niektórzy nazwą mnie staroświecką dewotką, która dopiero co się urwała z jakiegoś kościoła. Proszę bardzo, ale doprawdy to nie jest nic z tych rzeczy, czym jak czym, ale nie zaśmiecám sobie głowy myśleniem o tym, jak by nawrócić pewne osoby, a już tym bardziej nie mam ochoty na robienie tego na stronach gazetki szkolnej. Jak już się pewnie domyślacie będzie o religii, precyzując będzie o tym, jak dzisiejsze społeczeństwo, a głównie młodzież, zostaje pożerane przez aktualnie panującą modę na ateizm.

Żeby nie było zbyt mało sprostowań dodam jeszcze, że nie mam zupełnie nic przeciwko ateistom. Nie zdarzyło mi się obrażać ich przekonań, szanuję ich, jeśli oni szanują mnie. Teraz pytanie - dlaczego więc piszę tekst, który jest wręcz przesiąknięty wyrzutami? To proste. Krew mnie zalewa, gdy widzę pseudoateistów, którzy z dumą wykrzykują, że „Boga nie ma”- robią to oczywiście na przerwach, spotkaniach, imprezkach

i wszędzie, gdzie tylko są koledzy, bo wiadomo, że fajnie jest się popisać przed kolegami. Ok, tutaj jeszcze nie ma nic złego, po prostu głośno wypowiadają swoje zdanie. Idźmy dalej, a konkretnie na niedzielą Mszę - co widzimy? Tych samych wykrzykujących, że Boga nie ma, tyle, że w nieco innej sytuacji, najczęściej nie ma już kolegów, za to są złożone ręce, jest wypowiadane chociażby „Ojcze Nasz”, że już nie wspomnę o „Credo”. Już teraz wiemy na czym polega bardzo modny teraz ateizm, który nie jest niczym uargumentowany. Oczywiście to wszystko nie zatrzymuje się na takim poziomie, bo mamy jeszcze bezsensowne przystępowanie do bierzmowania (*bo rodzice mi kazali*), śluby (*bo pierwszy raz w życiu można się z tatusem pod rękę przespacerować do ołtarza*) itd.

Nasuwa mi się pytanie - kiedy jest odpowiedni czas, żeby zacząć myśleć? Tkwimy w przekonaniu, że niewiele jest w nas z dziecka, więc zachowujemy się jak dorośli i jeśli jesteśmy o czymś przekonani, to nie bójmy się o tym mówić i pozwalajmy sobie na zachowanie, które jest konsekwencją naszych wyborów.

Miszle

STRACH SIĘ BAĆ, czyli o tym co męczy, dręczy, śmieszy lub po prostu irytuje

NIE RADZIMY CZYTAĆ OSOBOM, KTÓRE WCIĄŻ ZASTANAWIAJĄ SIĘ, CO TO TAKIEGO IRONIA.

Gdyby wciąż panowała moda na bycie emo (koniecznie czytaj imo!, bo to +5 do fajności) to na pewno szarpnęłabym się na stwierdzenie, że właśnie zasilam szeregi ludzi posiadających czarne żyłki z różowymi czaszkami. Dlaczego? To proste, jestem jakieś kilkanaście minut po tym, jak dowiedziałam się, że nie żyję. Bezdušní ludzie, dopiero co pogodziłam się z tym, że brak konta na facebooku to w ogóle niemodna droga, którą podążają tylko aspołeczni, a już mówią mi, że tak naprawdę, to ja nie żyję. Cios poniżej pasa, więc chyba mimo wszystko zostanę emo!

Mieszkańcy Piasków, wszystkich pobliskich wiosek, a nawet Gostynia i Poznania spekulują na temat przyszłorocznych Dni Piasków. Jaki tym razem artysta zaszczyci nas swoją obecnością i za parę złotych nauczy nas życia swoimi jakże ambitnymi teksami, które płyną prosto z serca i niosą za sobą niebanalny przekaz? Jeśli jesteś na tak dla Gosi Andrzejewicz tudzież Mandaryny kliknij „lubię to” na facebooku - jakże inaczej.

Jest już październik, czas pomyśleć, w co ubierzemy się na egzaminy gimnazjalne (przecież tego, co napiszemy albo czego nie napiszemy i tak nikt w szkole nie zobaczy). Napięcie rośnie, bo czasu coraz mniej, a spódnice się same nie wybiorą. O Matko, muszę natychmiast zadzwonić do fryzjera, czy aby na pewno znajdzie jakiś wolny termin na kwiecień - <biegnie dzwonić do fryzjera>.

Miszlę

Killjoys Army

Czym byłoby życie bez muzyki? W zasadzie też życiem, ale nie byłoby już tak barwne. Muzyka nadaje sens naszemu istnieniu. Każdy z nas ma swój ulubiony gatunek muzyczny, niektórzy mają ulubiony zespół lub ulubionego piosenkarza, ulubioną piosenkarkę. Niektórzy fani jednoczą się w grupy, razem organizują różne akcje, np. takie, które mają pomóc w przekonaniu ich idoli, że mają w Polsce dużo fanów, którzy czekają na ich koncerty.

Jedną z takich grup, którą chciałam przedstawić, są fani zespołu My Chemical Romance, nazywani MCRmy lub Killjoys. Opisywanie ich z mojego punktu widzenia byłoby bez sensu. Najlepiej zrobią to sami fani, których przepytalam na facebooku:

1.Czym jest dla ciebie My Chemical Romance?

Aleksandra: *Zespołem, który w jakiś sposób zmienił moje życie, poglądy na wiele różnych spraw, pocieszeniem w trudnych chwilach, zespołem, który tworzą wspaniali ludzie.*

Kasia: *My Chemical Romance jest dla mnie czymś wyjątkowym. To nie tylko czterech facetów, którzy tworzą zespół. To coś dla mnie bardzo ważnego, coś bez czego nie potrafię już żyć, coś co pozwala mi trwać na świecie bez względu na wszystko. MCR to po prostu moje życie. I właśnie ono nauczyło mnie być osobą niezależną, nauczyło mnie nie przejmować się opinią innych, kazało nie poddawać się choćby nie wiem co i nie pozwolić innym, żeby mnie zmienili. A co najważniejsze nauczyło mnie jak żyć, żeby pomóc innym i samemu czerpać z tego radość.*

Paulina: *MCR są ogromnym kawałkiem mojego życia. Zawsze zajmowali specjalne miejsce w moim sercu i to się nie zmienia.*

2. Kim są dla ciebie inni fani?

Natalie: *Inni fani to ludzie, którzy najlepiej mnie zrozumieją jeśli o zespół chodzi, o ile są prawdziwymi fanami ;]*

Katarzyna: *Żadną rodziną, wsparciem, ani czymś takim. Ludzie, z którymi*

spotykam się na zlotach stale (plus organizujemy później bardziej prywatne wyjścia, jeśli się kogoś polubi) to moi przyjaciele. Nie tacy, jak ci ze świata codziennego, ale przyjaciele. Kilka osób lubię prywatnie, chociaż ich nie widziałam.

Natalia: Wspierającą się grupą... mimo że jesteśmy różni, coś nas łączy a w miarę poznawania się odkrywamy, że tych łączących nas rzeczy jest coraz więcej.

3. Twój ulubiony album?

Justyna: Chyba wszystkie darzę uczuciem. Lubię "The Black Parade"

Paulina: „Danger Days”. Płyta dodaje mi dużo energii. Lubię ją też ponieważ, widzę, że chłopakom daje dużo radości.

Kasia, Magda i inni: „Three Cheers For Sweet Revenge”.

4. Twoja ulubiona piosenka?

Patrycja: Trudno wybrać, ciągle się to zmienia i można powiedzieć, że ciągle poznaje ich na nowo ;)

Ola: Nie mam ulubionej, ale jeśli miałabym obecnie wybierać, to chyba „I'm not Okay”.

5. W jakich okolicznościach poznałeś/poznałaś My Chemical Romance?

Ola: Na jakimś forum parę osób miało ich zdjęcia w podpisie i się zainteresowałam. Wyszukałam ich na YouTube. I pierwsza piosenka jaką poznałam to „Teenagers”. To było z 2 lata temu.

Kasia: MCR poznałam 6 lat temu. Mój kolega znalazł w internecie kilka ich piosenek i puścił mi je z telefonu. Na początku nie bardzo mi się opowiadały, ale 2 piosenki: „Teenagers” i „Welcome To The Black Parade” zapadły mi w pamięć. Miałam wrażenie, że kiedyś je już słyszałam. Z ciekawości sięgnęłam po inne piosenki MCR i dosłownie zakochałam się w grze zespołu, w głosie wokalisty, w przesłaniach piosenek i charyzmie całego MCR. Od tamtej pory stali się nieodłączną częścią mojego życia.

The Song

Ballada o Marku, czyli historia syna alkoholika



Wczoraj mieliśmy okazję posłuchać tytułowej „Ballady o Marku”, przy czym wielu z nas najbardziej spodobał się fakt, iż przepadła nam jedna lekcia. No cóż, dla każdego coś dobrego! A dla tych, którzy nie wszystko rozumieli tłumaczymy „z polskiego na nasze”.

Mimo, iż nasz gość opowiadał o wydarzeniach rozgrywających się kilka dekad temu, to jestem przekonana, że znajdą się wśród nas osoby, które doświadczają podobnych problemów, co Marek, mianowicie bycie wychowywanym przez rodzica lub rodziców alkoholików.

Bohater ballady, jak dowiedzieliśmy się podczas występu, nie jest postacią fikcyjną. W czasach szkoły podstawowej, która wtedy jeszcze liczyła osiem klas, nie miał przyjaciół. Wszyscy go wyśmiewali. Miał problemy z nauką. Zamknął się w sobie.

Jak się okazało, autor koncertu zaprzyjaźnił się z Markiem, gdy spotkali się w bibliotece, a zbliżył ich do siebie ten sam, ulubiony autor. Zaczęli wymieniać się książkami. W pewnym stopniu, to właśnie nasz gość, zaprzyjaźniwszy się z bohaterem opowieści, pomógł mu „stać na nogach”.

Marek, po ukończeniu szkoły podstawowej miał problemy z dalszym kształceniem. W końcu zaniechał nauki i postanowił pójść do pracy. Okazał się bardzo dobrym pracownikiem. Udało mu się uniknąć służby wojskowej. W tzw. międzyczasie ukończył szkołę, kupił mieszkanie i zaczął żyć na własny rachunek. Wkrótce poznał kobietę, z którą chciał związać się do końca życia, oświadczył się jej, jednak obawiał się

momentu, w którym będzie musiał przedstawić swoich rodziców rodzicom Ani. Dużo rozmawiał z ojcem alkoholikiem, który powoli zaczął wracać do normalnego trybu życia, jednak w dniu umówionego spotkania, ojciec Marka przywitał przyszyłych teściów chłopaka pijany, z flaszką w ręku.

Życie bohatera runęło w gruzach. Zaczął topić swoje smutki w alkoholu. Pewnego dnia dowiedział się, że został ojcem. Matką była poznana na imprezie kobieta.

Koniec końców, Marek właśnie dzięki temu dziecku wrócił do normalnego życia. Przestał pić, znalazł nową pracę i chociaż rozwiódł się, to jemu przyznano opiekę nad synem i odtąd stał się przykładnym ojcem.

Spodobało mi się to, w jaki sposób historia została przedstawiona. Naprzemienne opowiadanie losów bohatera i śpiewanie utworów podobnych tematycznie, według mnie, pomogło rozładować, smutną, wręcz przytłaczającą atmosferę.

Wśród uczniów zdania na temat występu były podzielone. Jednym się podobało, drugim natomiast strasznie to nudziło. W końcu jeszcze się taki nie urodził, co by każdemu dogodził. Miałam wrażenie, że wiele osób dręczyło pytanie: kiedy w końcu się to skończy?! Rozumiem, że przesiedzenie ponad godzinę w tej samej pozycji na twardych krzesłach w naszej auli utrudniło nieco skupienie się na przedstawieniu, ale niektórzy po prostu udowodnili, że podstawowe zasady zachowania na jakimkolwiek koncercie są im niestety obce. Mimo wszystko, występ oceniam na ciekawy, a ci, dla których była to tylko strata czasu, z pewnością woleliby przesiedzieć ten czas w klasie, na lekcji.

Monia

Jak wycieczka - to tylko z „obiadem” pana Damazyniaka! ☺

Pod koniec września wybraliśmy się na weekendową wycieczkę do Lubinia. Chcąc przystosować się do zdrowego trybu życia, pojechaliśmy tam rowerami. Nie było nas wielu, jechaliśmy małą grupą. Po drodze zdarzył się niefortunny wypadek Michaliny, więc z dziewczyn zostałam sama, w sumie: ja, pan Damazyniak, Maciej, Paweł i Jonatan. *Cały weekend z facetami, dostanę na głowę* – pomyślałam. Od Piasków zrobiliśmy ponad 20 km. kiedy dojechalśmy na miejsce, zostaliśmy miło przyjęci i próbowaliśmy się zaklimatyzować. Pan Jacek niczym „idealny tata” codziennie rano chodził nam po bułki i produkty, które były nam potrzebne do przetrwania. Wieczorami potrafił zorganizować klimat niczym w tradycyjnym polskim domu – przed telewizorem. Jednak to nie wszystko, hitem było spaghetti pana Jacka, które przywiózł z domu. Na śniadanie jedliśmy spaghetti, na obiad spaghetti i dla odmiany na kolację, UWAGA! – spaghetti. Oczywiście było świetne i nawet nie protestowaliśmy. Drugiego dnia, w sobotę wstaliśmy i zrobiliśmy kolejne 20 km rowerem. Wybraliśmy się do Krzywina, gdzie oglądaliśmy gotycki kościół i plażę (było prawie jak nad morzem). Wróciliśmy do schroniska, zjedliśmy oczywiście co? SPAGHETTI i pojechaliśmy do Cichowa. Tam zawitaliśmy do Soplicowa (Maciej znalazł w końcu swoich braci – osły i kozy.) Później udaliśmy się na plażę. Ku naszemu zdziwieniu i uciesze pan Jacek zafundował nam rarytas, jakim były zapiekanki (odgrzewane w mikrofalówce przez jakże miłą panią). W niedzielę rano pojechaliśmy do domu, a ja cały czas powtarzałam *Znowu górka...*



Gosiek

Co lepsze? Być bandą dzikusów czy rozsądnymi ludźmi?

„Władca much” to powieść angielskiego pisarza Williama Goldinga. Książka w alegoryczny sposób mówi o upadku kultury stworzonej przez człowieka. Oto grupka dzieci w wieku od sześciu do dwunastu lat jakimś cudem przeżyła katastrofę samolotu. Znalazły się na bezludnej wyspie, obfitej w owoce, bez zagrożenia ze strony zwierząt. Są zupełnie same i nareszcie, jak sądzą, będą mogły bawić się do woli. Wydaje się, że tu mogą spełnić swoje marzenia - odkrywanie wyspy, zabawy w wodzie, wszystko to, czego nie mogli doświadczyć, mieszkając w miastach pod kontrolą rodziców. A jednak nie do końca wiedzą, w co i jak mają się bawić... Zaczyna się od niewinnego wybrania przywódcy. Jest dwóch kandydatów - Ralf i Jack. Zostaje nim Ralf, który ustanawia pewien porządek, chce zorganizować pobyt na wyspie tak, by przeżyć i zostać uratowanym. Jednak Jack stojący na czele chórzystów rozpoczyna walkę o przywództwo, dzieląc tym samym chłopców na dwie rywalizujące grupy. Jego zwolennicy - Myśliwi - posuwają się z czasem do coraz bardziej okrutnych działań. Im bardziej prymitywni się stają, tym coraz bardziej terroryzują grupę Ralfa, doprowadzając do tragicznych konsekwencji. Dzieci z dobrych domów, pozostawione same sobie, zamieniają rajski krajobraz w prawdziwe piekło...



Gdy kończymy czytanie książki, pozostaje uczucie smutku, może i strachu, że i w nas samych mogą drzemać tak okrutne i złe instynkty. Golding w 1983 roku otrzymał za „Władcę much” nagrodę Nobla, i bardzo słusznie. Powieść w sposób realistyczny ukazuje narodziny zła. Tak więc „Władca much” to książka dla wszystkich tych, których zastanawia istnienie zła w człowieku, jego przyczyny, narodziny, rozwój... Książka została również dwukrotnie sfilmowana: w 1963 i 1999 roku.

Tynka ☺